

Kiedy kilka miesięcy wstecz opublikowane zostały badania Programu Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów (PISA) 2012, większość z nas próbujących komentować ich wyniki, popadło w euforię, ponieważ polska szkoła błyszczała na tle innych krajów.

Oczywiście zauważyli to także politycy, dla których taki wynik był przede wszystkim potwierdzeniem osiągnięć polskiej edukacji i systemu. Czyli wszystko ok. Niewielu obserwatorów rynku edukacyjnego zauważało pewną skazę odcisniętą na tych wynikach – polscy uczniowie zaliczali się do tych najmniej szczęśliwych spośród 44 czterech badanych krajów.

Okazało się, dlaczego. Opublikowane przez Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju wyniki V pracy badawczej PISA 2012 pt. Kreatywne rozwiązywanie problemów – umiejętności uczniów w rozwiązywaniu problemów życiowych niestety potwierdziły to, o czym od dawna pisze wielu publicystów i działaczy edukacyjnych niezwiązanych z resortem edukacji i głównym (czytaj rządowo-związkowym) nurtem publicystów edukacyjnych i działaczy edukacyjnych. Badania PISA 2012 potwierdzają tymczasem, że polska nastawiona jest przede wszystkim na naukę teorii. Kiedy trzeba rozwiązać konkretny, rzeczywisty życiowy problem wzięty z życia, wtedy powstają problemy, bo przecież tego w szkole nie było.

W badaniu Polska wypadła niezbyt dobrze – jako kraj uzyskaliśmy 481 punktów przy średniej OECD wynoszącej 500 punktów. I to pomimo wprowadzenia kilka lat temu do gimnazjum obowiązkowego projektu edukacyjnego, który miał wspierać bardziej praktyczne podejście do wiedzy zdobywanej w szkole. Tymczasem uczymy ciągle rzeczy niepraktycznych, zamiast pozwalać uczniom rozwiązywać problemy świata, w którym żyjemy. Przypomina się stara dykteryjka, jak absolwent technikum idzie do pracy na budowę. Widząc nowicjusza starzy wyjadacze polecają młodemu aby wziął wiadro i przyniósł trochę kompresji, a ten biedny wyedukowany teoretycznie młody człowiek idzie z wiadrem szukać kompresji, ku zabawie innych.

Czy jest na to lekarstwo? Przede wszystkim potrzebne są głębokie zamiany w filozofii nauczania. Trzeba zerwać z przekonaniem, że najważniejsze są definicje, znajomość dat, tablicy Mendelejewa i teoretycznych modeli. One są oczywiście ważne, ale tylko wtedy, kiedy uczeń a potem absolwent będzie umiał zastosować tę wiedzę praktycznie. Zatem należy przestawić myślenie większości osób zajmujących się edukacją. Szkoła nie powinna służyć przygotowaniu do rozwiązania testów szkolnych, ale jej celem powinno być przygotowanie swoich uczniów do życia, do rozwiązywania problemów rzeczywistych, praktycznych, także tych nazywanych czasami życiowymi.

Pisałem już o tym, ale nie zaszkodzi przypomnieć. Jeszcze przed „okrągłym stołem”, czyli więcej niż dwadzieścia pięć lat, pewien znany korespondent przyjechał na placówkę w Stanach Zjednoczonych, razem z córką rok przed jej maturą. Szkoła przygotowała test i po jego przeprowadzeniu była zaskoczona wiedzą tej dziewczyny. W nagrodę zlecono jej przygotowanie doświadczenia chemicznego. I tu szok: nie potrafiła tego dokonać. Bo ona miała wiedzę, ale nie miała umiejętności.

Niestety, od tamtych czasów system edukacji, a przynajmniej jego podwaliny praktycznie się nie zmienił, a kolejne wyniki testów i badań to potwierdzają. Szkoda.

*Tadeusz Narkun*

*Na podstawie: ednews.pl i inf. własnych*